Nr. 219. Lwów. — Niedziela dnia 25 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego L. 6. Trafika przy ul. Karola Ludwika L. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (koło Zakładu Narodowego). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika L. 9. Księgarnia Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 17 po św. Kleofasa. Jutro: Cyprjana.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 57·0 Zachód „ 5 „ 46·0

Długość dnia g. 11 m. 49·0 Ubyło dnia 2·9 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Przegląd polityczny.

Wzgardliwa postawa Rosji względem Niemiec przebiła nawet grubą gadzinowców skórę. Od Odry do Renu zabrzmiały głosy niemieckiej prasy tonami, w których odezwały się dźwięki obrażonej dumy, zadraśniętego honoru i... gdzieś na dnie duszy żyjącej jeszcze nadziei, że przecież może wróci kochanek. A gdyby wrócił, wtedy wszystko dla niego!

Motywem głównym, powtarzającym się w całej prasie niemieckiej, są słowa wyrzeczone przed kilku dniami przez *Gazetę Kolońską*. *Ohne Freundschaft ohne Feindschaft* — rzekła ona i na ten temat napisała siarczysty przeciw Rosji artykuł, o którym dotąd nie wspomnieliśmy, bo doprawdy niepodobna zanotować wszystkiego, co dziś Niemcy wypisują na carat. Ale skoro cała prasa niemiecka wzięła ten artykuł za swój i uważa go za właściwy wyraz zarówno oburzenia niemieckiego, jak niemieckich nadziei, przeto poznajomić się z nim wypada.

Więc na wstępie impertynencja pod adresem cara. „Niezawodnie — woła *Gaz. Kol.* — Aleksander III potrzebowałby wykrzesać z siebie sporo osobistej odwagi, żeby w obec wrogiego względem nas usposobienia Rosjan odwiedził w Szczecinie naszego monarchę!“

Dalej tak pisze *Gaz. Kol.*: „Nie ubiegać się więcej o rosyjską przyjaźń, to jest żądanie naszej narodowej godności. Skwitowaliśmy już z sympatji niewdzięcznego sąsiada. Firmę trójcesarskiego przymierza zlikwidowano i ani myśleć o tem, żeby z konkursowej masy wypłynęło coś w rodzaju niemiecko-rosyjskiej spółki. Chcemy żyć bez rosyjskiej przyjaźni, a mniemamy, iż to jest jeszcze wielkiem pytaniem ażali oziębłość międzypaństwowych stosunków nie wpływa ujemnie na stosunki między dworami. Nie idzie wszelako zatem, abyśmy stanąwszy w potężnym środkowo-europejskim związku mieli ostrze naszego miecza zwrócić przeciw Rosji. Francuzom zostawiamy ubieganie się o rosyjską przyjaźń bez zamiaru dawania się we znaki drapieżnym rosyjskim niedźwiedziom. Chociaż zaczepna polityka odpowiadałaby uczuciom naszego narodu, jednakże każdy mąż stanu zawaha się przed straszną odpowiedzialnością, jaką wziąłby na siebie, wywołując powszechną wojnę. Nie mamy powodu zapalać żagwi wojennej, bo zresztą już posiadamy wszystko to, czego sobie rozsądnie życzyć możemy. Nie pragniemy niczego. Dla tego to, nie będziemy nawet przeszkadzali Rosji w pozyskaniu tego, na co ona zapracuje swą polityką. I owszem! Niech carat idzie naprzód, nas to nic nie obchodzi, bo chcemy żyć *ohne Freundschaft, ohne Feindschaft*.

„Naturalnie, nie nam ubolewać, że od traktatu berlińskiego równowaga wpływów na bałkańskim półwyspie zmieniła się na korzyść Austrji, chociaż wątpimy w możliwość utrzymania tej zmiany bez ustawicznych walk, lub choćby tylko wstrząśnień. W Peszcie, a może i w Wiedniu marzą o związku państw bałkańskich pod przewodnictwem monarchji habsburskiej, a jednocześnie Rosjanie nie przestają rzucać pożądliwych spojrzeń ku Serbji i nawet dalej — aż do Adrjatyku. Wskutek tego próba zjednoczenia trzech cesarstw zawiodła; stosunek trójcesarski rozwiązał się na wiosnę i odnowionym nie został. Dziki słoń rosyjski nie chce dłużej cierpliwie kroczyć między dwoma oswojonymi słoniami. Rosja odzyskała swobodę działania — odzyskały ją i Niemcy i mogą teraz silniej zadzierzgnąć węzeł przyjaźni z Austrją, co też uczynią.

„Ale jest jeszcze pewna różnica w zapatrywaniach naszych a austrjackich na kwestję wschodnią. Nie chcemy wchodzić Rosji w drogę na bułgarskiej ziemi, ale pozbywszy się nadziei na pojednanie z caratem nie myślimy nadal popierać go dyplomatycznie.

Cóż tedy artykuł ten znaczy? Kwituje on Rosję z przyjaźni, ale — niezupełnie. Zostawia drzwiczki, przez które carat, jeśli chce, może wrócić do przychylności niemieckiej. „Istnieje pewna różnica w zapatrywaniach berlińskich a wiedeńskich na bułgarską sprawę“, niech więc Rosja wyzyska tę różnicę, niech się z Niemcami pogodzi, a za to dostanie Bułgarję, bo Niemcy, jako „nasycone“ t. j. posiadające już wszystko, czego rozsądnie żądać mogą, nic więcej dla siebie nie pragną i tym razem *gratis* spełnią obowiązek maklerski.

Jakeśmy rzekli, ten artykuł *Gaz. Kolońskiej* approbowała cała prasa niemiecka, możemy go tedy uważać za wyraz opinji publicznej w Niemczech i obliczyć z niego, czego też istotnie warta przyjaźń niemiecka w najnowszej jej fazie, już po konferencji we Friedrichsruhe.

W przyszłą środę odbędą się w Bułgarji walne wybory do sobranja. Wczoraj wieczorem otrzymaliśmy z Sofji telegram, że wszędzie na prowincji ruch przedwyborczy zapowiada świetne zwycięztwo rządowego stronnictwa. Na wyraźne życzenie księcia, władze administracyjne wcale się nie mięszają do agitacji, a to dla tego, żeby naprawdę wiedzieć, jakie jest usposobienie kraju, co dla księcia, człowieka jeszcze nie dość ubeznanego ze stosunkami wewnętrznemi, jest rzeczą nader ważną. Otóż ta zupełna swoboda, zostawiona ludowi, sprawiła na nim bardzo przyjemne wrażenie i podniosła w oczach jego wartość księcia. Rzecz naturalna, że wskutek tej swobody agitowania, opozycja „nielegalna“, t. j. karawelowsko-cankowiczowska będzie liczniejsza, niżby była przy innych warunkach wyborów. Apriorystyczne obliczenia dają taki rezultat, że z 292 deputowanych, z których się składa sobranje będzie cankowistów i karawełowczyków najwięcej dziewięćdziesięciu. Jest to naturalnie mniejszość, która nic nie zdoła przeprowadzić, ale przecież jest to prawie trzecia część sobranja. Jeżeli do tej „nielegalnej“ opozycji dodamy „legalną“, reprezentowaną przez Radosławowa, to kto wie, czy połowa sobranja nie będzie się składała z krytyków rządu — powiadamy: rządu, t. j. gabinetu Stambułowa, nie zaś z krytyków księcia, bo opozycja przeciw niemu będzie niezawodnie bardzo mała. Dwa sąsiednie państwa — Rumunja i Serbja — zapewne dokładnie zbadały stan rzeczy, więc jest to faktem znamiennym, że konsulom swym poleciły nawiązać z księciem blizkie stosunki.

Do Berlina via Paryż nadeszła sensacyjna, lubo mało prawdopodobna wiadomość, że na dzień wyborów do sobranja, t. j. na 28 b. m., przygotowano w całej Bułgarji wybuch rozruchów. Przy pomocy „podróżującego rubla“, zdołano jakoby zorganizować bandy, złożone z emigrantów bułgarskich i Czarnogórców, które wywołają zaburzenia. Niektóre z tych band już rozpoczęły swą akcję, o której oficjalne doniesienia mówią, jako o zwykłem rozbójnictwie.

Donoszą z Paryża, że manifest szefa domu orleańskiego może spowodować wielkie zmiany w rządzie. Radykaliści i nieprzejednani postanowili natychmiast po zebraniu się parlamentu dążyć do obalenia gabinetu, obwiniając go o pobłażliwość dla wrogów republiki. Dla zdepopularyzowania Rouviera rozsiewają oni już teraz setne bajki na jego konto, zaprzeczane natychmiast przez organa ministerjalne, niemniej jednak szkodzące gabinetowi. I tak np. jednego dnia donoszą, że Rouvier szuka porozumienia z monarchistami, a znów na drugi dzień notują jako rzecz najpewniejszą, że prezes gabinetu wezwał na naradę Juljusza Ferry'ego, wielce niepopularnego dla tego, że go podejrzywają o sympatje niemieckie.

Radykaliści liczą, że po obaleniu Rouviera na nich przyjdzie kolej stanąć u steru, więc nie chcą prostej rekonstrukcji gabinetu w radykalnym kierunku, pragną całą władzę zagarnąć w swe ręce. Na to znów zgodzić się nie chce p. Grévy, więc i jego trzeba obalić. Słowem manifest hr. Paryża poruszył gniazdo radykalnych szerszeni, wywołał zamęt i wzajemną nieufność w republikańskim obozie, a tymczasem monarchiści czekają spokojnie, aż to „straszydło“, tj. republika, sama się pożre.

Królowa Wiktorja podjęła się pośrednictwa między Abisynją a Włochami. Trudno przewidzieć azali jej dobre chęci przydadzą się na co. Z Kairu właśnie donoszą, że dwa korpusy abisyńskie — z których jeden pozostaje pod dowództwem europejskich oficerów — maszerują na Massawę. Król abisyński udał się podobno do Rosji z prośbą o poparcie. Urzędowy carat oczywiście nie wmięsza się w sprawy afrykańskie, ale nieurzędowy może wysłać pomoc Abisyńczykom. Biuro Reutera donosi właśnie z Moskwy, że „wolny kozak“ Aszynow zbiera ochotniczy oddział, z którym wyruszy na pomoc Abisyńczykom. Ten „wolny kozak“ rozporządza podobno ogromnemi środkami pieniężnemi, pochodzącemi ze składek, a że awanturniczych żywiołów nie brak w Rosji, przeto bardzo być może, że jego przedsięwzięcie się uda. Ciekawa tylko rzecz, czy go Włosi puszczą do Abisynji.

Za dni niewiele kraj nasz będzie gościł u siebie jednego z najwyższych urzędników państwa.

Dotychczasowa działalność tego doradzcy korony, jego silnie namarkowana indywidualność w urzędowaniu i ogłoszony przezeń program dozwalają przypuszczać, że nie będzie to jeno podróż w celu powierzchownego poznania nieznanego mu kraju.

Wśród niej nie ograniczy się on zapewne na same oficjalne przyjęcia, lecz bezwątpienia ma zamiar zlustrować osobiście czynności podwładnych sobie organów, samemu wejrzeć w rezultata ich pracy, a znalazłszy je niedostatecznemi osądzić, czy winą tego sam ustrój naszego szkolnictwa, czy też jego wykonanie.

O ile pamiętamy — a tym razem nie zawodzi nas pamięć — będzie to pierwsza tak wielka inspekcja naszych szkół przez ministra oświaty, pierwsza od czasu, jak z woli i łaski Najmiłościwszego Monarchy kraj nasz posiada odrębny, autonomiczny ustrój i zarząd swojego szkolnictwa.

Drażliwi na punkcie tej autonomji, która daje nam rękojmię i możebność rozwijania naszej narodowej odrębności, i dalecy od chęci uronienia z niej choćby najdrobniejszych praw i zastrzeżeń, jasno i trzeźwo zapatrujemy się na obecny stan naszego szkolnictwa. I widzimy w niem wady i ułomności, których przyczyny szukać należy nie w odrębnym jego ustroju, ale raczej w warunkach, pod któremi on się wytworzył, w owych liberalnych zdobyczach naszego stulecia, będących krwią i kością wszelkich urządzeń państwowych a przeciskających się nawet i zbytecznie w systemat wychowania.

Więc owe wady i ułomności naszego szkolnictwa mają ku swojemu uniewinnieniu to, że nie wyrosły samodzielnie na naszym rodzimym gruncie, ale są obecnie naleciałościami, są produktem importowanym do nas z zewnątrz. Dowodem tego, iż są wspólne z brakami dostrzeganemi w innych prowincjach monarchji, różnych od nas charakterem narodowości, stopniem oświaty i odrębnemi potrzebami. Pomimo tego nie da się zaprzeczyć ich istnienie. Zresztą coraz donioślej i głośniej podnosi je ogólna opinja kraju.

Nie naszem jednak jest zadaniem wskazywać te braki i ułomności naszego szkolnictwa. Do tego potrzebna jest znajomość tego, skąd i przez co one powstały; do tego konieczne fachowe owładnięcie dyskutowanego przedmiotu, który nam, publicystom, znanem jest jeno powierzchownie. Ale jest obowiązkiem naszego sumienia podnieść te z nich, o których od dawna opinja publiczna wyraża się jawnie i głośno.

Tyczy się to głównie szkół średnich, a przeważnie klasycznych gimnazjów.

Pierwszym a najcięższym zarzutem przeciw tym szkołom jest ten, że przy stwierdzonem przeciążeniu nauką swoich uczni, szkoły te nie mogą pochwalić się, iż osiągnięte postępy w naukach odpowiadają temu przeciążeniu lub je równoważą.

Winę tego tłumaczy opinja dwiema przyczynami: niewłaściwą metodą nauczania i niestosownym doborem środków.

Na poparcie pierwszej bywa przytaczanem tak wiele, tak różnorakich a luźnych zarzutów, że wyliczenie ich nie jest zbyt łatwem.

Przedewszystkiem niedostateczne postępy uczni gimnazjalnych przypisuje opinja temu, że wykład przedmiotów nauki jest rozdzielony między wielu nauczycieli, zamiast być skupionym jak dawniej w ręku jednego lub co najwyżej trzech nauczycieli t. j. nauczyciela języków obcych, nauczyciela nauk ścisłych i przyrodniczych i nauczyciela religji.

Przeciw temu rozdziałowi nauki w klasach niższych między fachowych nauczycieli, wyraża się opinja niekorzystnie dla tego, że właśnie ów rozdział wywołuje przeciążenie uczni nauką, a przecież nie dał dotąd dowodów, iżby wynagradzał to gruntowniejszą i wszechstronniejszą wiedzą.

Co do pierwszego tłumaczy to w sposób niezaprzeczalny tem, że przy rozdziale przedmiotów między odrębnych nauczycieli ilość codziennie zadanych lekcji nie jest jednostajną, że czasami uczeń ma zadań domowych za dużo — więc wyucza się ich pobieżnie — gdy w innych dniach nie ma ich wcale lub ma ich za mało.

Tłumaczenie to przemawia w zupełności do naszego przekonania, bo jest prawdopodobnem, a może nawet kategorycznie pewnem, że nauczyciele, nie wiedząc nawzajem co uczniom zadają, nie mogą z całą dokładnością wymierzyć tej dozy zadanych lekcyj, które wypełniłyby pożytecznie czas pozaszkolny i nie obarczyłyby zbytnio młodego umysłu. Zarazem widzi w tem opinja publiczna tę niekorzyść, że nauczyciel za mało poznaje się z powierzoną mu młodzieżą, nie zna właściwości charakterów i zdolności umysłowych.

I dla tych to powodów pragnie społeczeństwo, aby przynajmniej w niższem gimnazjum skupić wykłady i przez to — chociażby z ujmą fachowości w nauczaniu każdego przedmiotu — sprowadzić stosowniejszy rozkład nauki.

Byłaby przytem — powiada dalej opinja ogółu — i ta korzyść, że nauczyciel, nie roszczący sobie prawa do fachowości, trzymałby się ściślej przepisanego podręcznika i zadawalniałby się rolą ilustratora tego podręcznika.

Nadto ze zmianą osoby nauczyciela, nie następowałaby zmiana w wykładzie. Korzyść ta byłaby jeszcze większą, gdyby nauczyciel prowadził swoich uczni przez całe niższe gimnazjum i przez ten dłuższy stosunek wyrobił w sobie dokładną ich znajomość, a z drugiej strony uzyskał ich szacunek i przywiązanie.

Są to w wychowaniu czynniki zbyt ważne, aby nie zrównoważyły straty nauczycieli fachowych, straty zresztą, wobec zakresu nauk w niższem gimnazjum nader wątpliwej.

Powtarzając dalej głosy opinji, powtórzyć musimy i ów zarzut przeciw zbyt częstego zmieniania podręczników.

Słuszność tego zarzutu nie da się odeprzeć z łatwością, bo albo owe zmiany wywołuje niewłaściwy wybór podręcznika, albo tkwi w tem chętka schlebiania ich autorom. W obu razach nie wychodzi to na korzyść nauki, a ciężko przygniata ubogą młodzież.

Trafia także nasze szkoły średnie i ten zarzut, że w rozkładzie przedmiotów na pewne godziny szkolne nie bywa uwzględniane znużenie uczni; że właśnie na końcowe godziny szkolnej nauki przypadają często przedmioty suche, nie oddziałujące na fantazję uczni, lecz przeciwnie wymagające całego skupienia ich uwagi, świeżości pamięci i nieutrudzonej ochoty. Zarzut ten, gdyby dał się stwierdzić, byłby bardzo ciężkim, bo dawałby dowód grubej ignorancji psychologicznej i fizjologicznej u tych, którym przysłuża prawo rozkładu godzin szkolnych, a wolimy przypuszczać, że są to jeno wyjątki z reguły powszechnej, przypadkowo, choć w dobrej wierze, za regułę poczytywane.

Tego jednak nie możemy już wcale przypuścić, gdy mowa o sposobie wykładania i egzaminowania uczniów, praktykowanym powszechnie w naszych szkołach średnich.

Jest bowiem ustalonym zwyczajem, nie wiadomo czy zatwierdzonym przepisami, że część godziny przeznaczonej dla pewnego przedmiotu poświęca nauczyciel wykładowi nowej lekcji, a drugą część — dochodzeniu, czy uczniowie wyuczyli się zadanej lekcji.

Pomijamy sam wykład, choć i tu dostrzega opinja ogółu pewne niewłaściwości. Podnosi bowiem, że częstokroć, szczególnie młodzi adepci katedr, zbyt daleko odchodzą od przepisanego przewodnika i

---

6)

Nieszczęście ciotki Urszuli.

Przez

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Dla ojca była najlepszą, najprzywiązańszą córką i do ostatniej chwili doglądała go z największą troskliwością i poświęceniem. Do jednej tylko armji czuła dziką, nieubłaganą nienawiść, czyniąc ją odpowiedzialną za śmierć ukochanego. Ona to porwała jej go i poprowadziła pod ogień dział i kartaczy. Ona to, dla jakiej bądź głupiej, niewytłómaczonej, niepojętej sprawy, podniecała przeciw sobie wzajemnie do morderczej walki ludzi nic sobie nie winnych i była powodem śmierci jej nieodżałowanego narzeczonego. Armja! ta bezużyteczna, wstrętna bezrozumna maszyna ludzka, chlubiąca się rozpuszczonemi sztandarami, podniecana dźwiękiem trąb i bębnów — dla tego jedynie, aby żonom wydzierać mężów, matkom synów, dziewczętom narzeczonych!..

Jeśli wyszedłszy na ulicę, zobaczyła na chodniku żołnierza, przechodziła na drugą stronę, aby się z nim nie spotkać. Każdy mundur i szpada przejmowały ją niewysławionym wstrętem.

W lecie mieszkała w Saint — Mandé. Gdy raz, podczas wyborów, zobaczyła na murze czerwony napis, ogłaszający wyznanie wiary politycznej pewnego kandydata, opiewające: „Żadnej armji stałej!!! Kraj sam się bronić będzie!!!“ zaczęła zaraz szerzyć propagandę na jego korzyść w pośród swoich dostawców i pozyskała dla niego... głos swego ogrodnika.

Ta wysoka, chuda i śniada panna Urszula, była w gruncie najlepszą istotą. Służba kochała ją i szanowała, siostra ubóstwiała prawie. Będąc starszą o lat dziesięć Urszula wychowała ją z prawdziwie macierzyńską troskliwością. Gdy wyrosła już na pannę, nie odstręczała jej bynajmniej od zamąż pójścia, przez samolubną chęć zatrzymania jej przy sobie, ale przeciwnie sama wyszukała jej męża człowieka bardzo spokojnego. Miał tę zaletę iż nie zaliczał się nawet do gwardji narodowej z powodu bardzo krótkiego wzroku.

Nazywał się Emil Bernard i posiadał fabrykę porcelany w Charenton.

Poczciwy ten chłopak, był jednym z tych ludzi, o których każdy mówi z pierwszego zaraz wejrzenia „o! ten chyba nikomu wody nie zamąci“ i zupełnie usprawiedliwiał to orzeczenie.

Niewielka jego, okrągła i pulchna osobistość, zdawała się stworzoną, aby lekko i prosto staczać się po pochyłości życia, bez żadnych zboczeń i wstrząśnień. Podzielał w zupełności cześć jaką żona otaczała Urszulę i bez namysłu przejął opłakaną tradycję o „nieszczęciu.“

Wprawdzie mógł był powiedzieć, że wielu ginie na wojnie, a przecież mimo to ich wdowy i narzeczone nie nabierają nieprzepartej niechęci do życia i zaciekłej nienawiści do wojska. Miał nawet kuzynkę, która była najpierw za majorem, a gdy ten zginął, poszła za pułkownika. Wolał jednak przyjąć z zamkniętemi oczami wielką legendę o wzniosłem męczeństwie Ludwika—Sylwjusza Eleuterego de Mirieux.

I wyrobiło się w nim nawyknienie, iż zwieszał smutnie głowę w każdą rocznicę nieszczęścia, gorzkiemi, nieutulonemi łzami opłakiwanego przez Urszulę. Kochał bardzo żonę odpłacającą mu się wzajemnem uczuciem i z tego poczciwie miłującego się małżeństwa, urodziła się córka.

Córka!... Urszula nie posiadała się z radości. Drżała z obawy aby nie przyszedł na świat syn, który mógłby być zniewolonym do wstąpienia do wojska.

Zawsze wysoce ceniła i poważała szwagra — ale od czasu gdy urodziło mu się dziecię płci żeńskiej, podwoiła swe uznanie i względy. W wielu okolicznościach słyszano ją mówiącą:

— Należy umieć cenić wysoko ludzi delikatnych, bo rzadko zdarza się ich spotkać! Bernard jest człowiekiem delikatnym...

Umiał zostać ojcem córki!

Dziecina ta wywoła przewrót w całym domu.

Ciotka została chrzestną matką i dała dowód dobrego gustu, nie wymagając aby jej chrześniaczce dano imię Urszula. Została nazwana Aliną. Jej blond włosy, czarne oczy i koralowe usteczka, dozwalały cieszyć się nadzieją, że będzie istnym cudem wdzięków i powabu.

Ciotka Urszula tak się zachwycała maleńką istotką, iż prawie zapomniała o fotografjie. W umyśle jej nastał jakiś dziwny przewrót. Zdarzyło się teraz kilkakrotnie, iż ktoś z osób obcych mówił coś o armji, bez ściągnięcia na siebie gromów oburzenia starej panny. Zmarszczyła brwi, przygryzła usta, ale nie rzekła ani słowa — przed przejściem na świat Alinki, byłaby się zerwała jak podrażniona lwica, krzycząc:

„Armja, to potworność godna czasów barbarzyńskich! to trzoda ofiar, to stek morderców...“

Było to jej ulubione określenie a rażąca jego sprzeczność, przedstawiająca jednocześnie wojskowych za ofiary i morderców, odpowiadała w zupełności jej myśli, przejętej zarazem litością i nienawiścią.

Poczciwy pan Bernard, ucieszony niewymownie z tego złagodniałego usposobienia siostry żony, rzekł do tejże:

— Jakże mnie to cieszy, że ciotka Urszula jest jakaś spokojniejsza i nie tak smutna jak była dotąd.

Pani Bernard poruszyła przecząco głową:

— Nie ciesz się daremnie, mój drogi; znalazła pewną rozrywkę w zajmowaniu się Alinką, ale pamięć jej nieszczęścia nigdy nie zatrze się w jej sercu i umyśle... Nienawiść jej i wstręt żarzy się jak pożar i przy pierwszej sposobności wybuchnie płomieniem.

Pani Bernard miała słuszność — nieprzeparty wstręt i nienawiść Urszuli do wojska i wojskowych miały objawić się całą siłą w niejednej okoliczności.

Pierwszy raz nastąpiło to w roku 1859.

Ciotka Urszula wyszła na przechadzkę do parku w Saint-Mandé z Alinką i jej boną i zobaczyła z wielkiem niezadowolnieniem, że wszystkie domy były przyozdobione chorągwiami.

— Cóż to ma znaczyć? mruknęła kwaśno — przecież dziś nie jest 15 sierpnia?

Z Paryża przybywały liczne tłumy w odświętnych strojach, ożywione i uradowane. W lasku, pod cieniem wielkich drzew, zatłuszczone papiery i próżne butelki świadczyły o licznych odbytych tam śniadaniach. Ciotka Urszula zwróciła się do bony, zapytując:

— Co znaczy ten niezwykły ruch i napływ przybyłych? czyżby w okolicach odbywał się jarmark lub może obchodzą jaki odpust?

— Nie wiem, proszę pani, odpowiedziała bona z bardzo zakłopotaną miną — wróćmy lepiej do domu... Alinka może równie dobrze bawić się w ogrodzie willi.

— Po co?... dla czego mamy wracać?... Tłumacz się jaśniej... Co się tu dzieje?

— Ale... no! zresztą wolę pani powiedzieć... Dziś ma się tu odbyć parada wojsk wracających z Włoch... Armja będzie defilować w Saint-Mandé, udając się do obozu w Saint-Maur...

— Armja!!!....

I w mgnieniu oka zwinąwszy robótkę, ciotka Urszula zerwała się i wielkim krokiem biegła ku domowi. Ale było już za późno. Tłumy zaległy ulice. Straże pilnujące porządku powstrzymywały tłoczących się — prawie niepodobna było przejść. W oddali wrzał szmer coraz głośniejszy. Ulicznicy wyskakiwali wesoło, z zielonemi gałęziami w ręku. Lecz szmer, krzyki i wołania, zagłuszał odgłos trąb, fanfar i bębnów, zwiastujący zbliżanie się zwycięzców.

Ciotka Arszula zaczęła biedz co tchu. Szał jakiś ją ogarniał, czuła zawrót głowy. Zdało jej się, że wszystkie te czerwone pantalony ją ścigają. Kościstemi swemi łokciami przebijała się przez tłumy, jak okręt przebijający swą ostrogą spienione fale. I tak uciekała ogłuszona głośnemi dźwiękami dzwonów, ciągnąc za sobą płaczącą Alinkę.

Dopiero przebiegłszy bulwary i zobaczywszy drzwi swego domu, odetchnęła lżej — zdawało jej się, że już jest ocaloną. Jeszcze kilkanaście kroków a znajdzie bezpieczne schronienie... Wtem popchnięta odskoczyła w tył...

Na zawrocie ulicy ukazał się wielki tłum nadciągający ku niej, a ściśnione jego szeregi, zapełniały nietylko środek ulicy ale i oba chodniki; stalowe bagnety i miedzią okute kaski, błyszczały z oddali. Byli to strzelcy piesi wchodzący do Vincennes, zwycięzcy, tryumfujący, z kwiatami zdobiącemi lufy karabinów, z rozwiniętym sztandarem podziurawionym od kul, poczernionym a jednak świetnym, zdobnym orłem i orderem Legji honorowej.

Wszystkie okna pozajmowali ciekawi, przyklaskujący widzowie, głośne okrzyki rozlegały się dokoła, zelektryzowana muzyka zagrzmiała nagle, przejmując tłumy rozkosznym dreszczem radośnego upojenia. Dień był prześliczny, słońce pełnym przyświecało blaskiem, żołnierze szli szczęśliwi, uśmiechnięci, dumni zwycięztwem, zdawało się, że czoła ich promienieją chwałą ojczyzny.

(C. d. n.)

balastem drugorzędnych faktów lub zjawisk przeciążają słuchającą młodzież: lub znowu, schodząc na szerokie pole anegdot i baśni, odwracają uwagę uczni od rdzennej treści wykładu; lub wreszcie czasami, aby dać folgę własnej ambicji, w wykładach swoich przekraczają ramy zakresu przepisanego dla szkół średnich, a więc uczniom swoim podają pokarm wprawdzie zdrowy, ale dla ich umysłów jeszcze nieprzystępny.

Są to bezwątpienia zboczenia mniej szkodliwe, lecz łatwe do uchylenia przy odrobinie czujności władz nadzorczych.

Szkodliwszem bez porównania jest zakorzeniony u nas sposób egzaminowania uczni. Zasadza się on przeważnie na niespodziewanem zadawaniu pytań, dorywczem ich rzucaniu, tak jak gdyby jego celem było przekonanie się o przytomności umysłu, czujności uwagi, i doraźności w dawaniu odpowiedzi — a nie gruntowne badanie o ile uczeń przyswoił sobie zadaną lekcję i opanował ją swoim młodocianym umysłem. Takim postępując trybem jest wręcz niemożebnem zbadać z całą sumiennością postępu ucznia w naukach, bo jeżeli się natrafi na usposobienie więcej nerwowe lub trwożliwe, czy też na umysły powolniej pracujące, albo wreszcie na indywidua z natury roztargnione, to pytania rzucane z nienacka nie dadzą przenigdy dokładnego przeświadczenia o wiedzy ucznia. Tylko umysły, obdarzone od natury elastyczną wrażliwością, podchwytują bez trudu pytania zadane im z nienacka i odpowiadają na nie z łatwością. Lecz trafność tych odpowiedzi daje więcej dowodu o przytomności ich umysłu, niż o stopniu ich wiedzy. Przeciwnie dzieje się z młodzieżą limfatyczną, u której pojęcia krystalizują się w umyśle nie tak żwawo, która zatem wymaga pewnego namysłu, aby zdawszy sobie sprawę z zadanego pytania, uformować na nie odpowiedź i ubrać ją w słowa. Dla tego też ów sposób egzaminowania, jeśli nauczyciel nie jest gruntownie obznajomiony z psychicznemi a nawet fizjologicznemi właściwościami swoich uczni, (a przy obecnym rozkładzie nauk jest to ze wszech miar prawdopodobnem), daje rezultaty zawsze przypadkowe a ocenę postępów ucznia w nauce niedokładną lub niesłuszną.

Prócz tego byłoby pożądanem. aby egzaminowanie nie sprowadzano wyłącznie do wpisywania not do katalogu, ale traktowano niejako jako powtarzanie wykładu, jako środek do wyjaśnienia uczniowi mylnych pojęć, sprostowania jego fałszywych poglądów i umocowania w jego pamięci niedość głęboko i trwale utkwionych dat i faktów.

Ze zmiany w tym kierunku zyskanoby podwójną korzyść, bo rozszerzonoby czas rzeczywistego pouczania, dodając do wykładu repetycję przy egzaminowaniu, i znalezionoby słuszniejsze i pewniejsze podstawy do oceniania postępu uczni w nauce.

Chcąc wyczerpać do dna szereg zażaleń publiczności przeciw naszym szkołom średnim, należałoby zaczerpnąć zarzutem, podniesionym już na zeszłorocznej sesji naszego sejmu, a dotyczącym nauki języka niemieckiego. Wyręczyły nas w tem rozprawy w Izbie, wyjaśniły bowiem dosadnie dezyderata ogółu i wprowadziły w tok fachowych badań sprawę wielkiej wagi dla praktycznego wykształcenia naszej młodzieży. Od siebie, jako echo odchodzących nas głosów, dodamy życzenie, aby zrywając z przesądem niektórych pedagogów, spróbować zaprowadzenia od klas najniższych początkowo utrakwistycznych wykładów historji powszechnej w języku polskim i niemieckim i dążyć ku temu, aby uczniowie w miarę nabywania biegłości w języku niemieckim odpowiadali na pytania wyłącznie w tym języku.

Wierni założeniu, że naszym to jest obowiązkiem powtórzyć zarzuty czynione naszemu szkolnictwu, powtórzyliśmy je tu wiernie i sumiennie, nie dodając na marginesie własnych uwag i spostrzeżeń, nie wchodząc w ich słuszność i rzeczywistość i nie badając, czy wynikają one z samego systemu nauczania, czy z jego przeprowadzenia w praktyce. A bodźcem ku temu była jedynie i wyłącznie żądza podania pod skalpel bezstronnej i rozumnej krytyki tej żywotnej dla każdego narodu kwestji, bo sprawy wychowania naszych dzieci.

I na tem moglibyśmy zakończyć. Kiedy jednak wisi w powietrzu i oczekiwaną jest przez społeczeństwo nie byle jaka łatanina obecnego systemu szkolnego, ale nauczeni doświadczeniem, zrobionem na trzech pokoleniach, domagamy się gruntownej rewizji i poprawy tego systemu — zakończymy niniejszy artykuł wezwaniem, aby tę reformę w kierunku dydaktycznym połączyć z reformami w kierunku pedagogicznym. A mamy tu na sercu i pamięci dobór środków, któremi szkoła publiczna może i powinna rozporządzać, aby trzymając w ryzach karności młódź szkolną, wychowała ją na ludzi wiedzy, pracy i obowiązku.

Dziś — zdaniem ogółu — posiadają szkoły nasze za mało tych środków, aby z jednej strony pobudzać ambicję i wynagradzać odszczególniające się postępy w nauce pilnych uczni, a z drugiej strony—bez czynienia krzywdy rodzicom — hamować i karcić wybryki uczni złych lub usuwać opieszałość leniwych.

Uczy nas jednak historja naszego i wogóle powszechnego systemu wychowania, że statecznie następują pod tym względem zwalczające się dwa kierunki. Że zawsze liberalizm w wychowaniu młodych pokoleń, przerodziwszy się z czasem w ślamazarny sentymentalizm, był rugowany przez dyscyplinę surowych kar, która potęgując się stopniowo i wyrodziwszy się wreszcie w brutalność ustępowała znów miejsca liberalnemu wychowaniu. Pomni tego, wierzymy, że już niebawem przeżyje się obecny sentymentalizm naszego systemu edukacyjnego, a na grobie jego pojawi się znów dopasowany do teraźniejszych naszych pojęć rygor w wychowaniu przyszłego pokolenia i da Bóg, iż wyjdzie ono z pod niego zdrowsze na duszy i ciele.

T. Ł.

Korespondencje.

Warszawa 20 września.

(P) Wczoraj otwarta Wystawa nasion nie należy do rzędu tych niezliczonych zabawek, które przychodzą jedna po drugiej pod nazwami wystawy kucharskiej, dekoracyjnej, furmańskiej itd. To Wystawa niezabawna, ale pożyteczna; tłumów ona nie ściągnie, ale rolnikom korzyść przynieść powinna. Jest ona druga z rzędu i rozmiarami ustępuje przeszłorocznej, ale jakością przewyższa ją. Pozwalam sobie mniemać, że to właśnie rekomenduje ją dobrze. Tym razem nikomu widocznie o popis nie szło. Wystawiono tylko wyśmienite ziarna, nie jako próbki zboża na sprzedaż, lecz jako okazy ziarna, które nabyć można na zasiew. Ten właśnie był cel Wystawy i dla tego urządzono ją prawie o miesiąc wcześniej, niż w roku przeszłym, żeby rolnicy mogli się zaopatrzyć na zasiew w doborowe ziarno. Zwraca na wystawie uwagę zebrana przez Stacją Doświadczalną kolekcja różnych nasion zdegenerowanych, zbóż chorych, zarażonych pasożytami. Tu każdy może się poznać z chorobami roślin i z rozwojem choroby.

Na wiosnę minister spraw wewnętrznych nakazał wszystkim zarządom gubernjalnym w Królestwie zbadać wadliwości urządzeń gminnych, pochodzące stąd, że „pisarze są najczęściej głównymi, lecz niezawsze sumiennymi kierownikami wójtów“. Zarządy gubernjalne właśnie ukończyły swe w tym przedmiocie czynności i w postaci projektów przedstawiły ministrowi. W owych projektach dominuje myśl, że trzeba nad zarządami gminnymi rozciągnąć jeszcze ściślejszy a stały nadzór władzy administracyjnej, skoncentrowanej w rękach komisarzy włościańskich. Ci funkcjonarjusze istnieją od r. 1864 i już się dobrze dali we znaki włościanom i właścicielom dominiów szlacheckich; teraz uznano, że obowiązki ich nie są określone dokładnie, a władza niedość rozległa. „Trzeba stanowisko komisarzy włościańskich uczynić takiem, aby podniosło się ich znaczenie wśród ludności i żeby ułatwione im było rozstrzyganie sporów między dziedzicami a włościanami.“ — Z tego widać, że panom komisarzom włościańskim, którzy sami są autorami memorjałów przesyłanych ministrowi od zarządów gubernjalnych, idzie tylko o nich samych, nie zaś o rzetelne polepszenie stosunków w gminach Bo przecież jeden komisarz na powiat nie zdoła zneutralizować złego wpływu pisarzy, choćby miał władzę nieograniczoną.

Z innych prac administracyjnych zasługują na uwagę roboty dwóch komisyj obradujących w Warszawie. Jedna z nich, zostająca pod przewodnictwem warszawskiego gubernatora barona Medema, a złożona z gubernatorów: Tołoczanowa (radomskiego), Subbotkina (siedleckiego) i Tchórzewskiego (lubelskiego) i z urzędnika kancelarji jeneral-gubernatorskiej hr. Uwarowa — zajmuje się zbadaniem finansowej strony zarządów gminnych i już opracowała projekt bardzo doniosły pociągnięcia zakładów przemysłowych i handlowych do udziału we wszystkich ciężarach, powinnościach i składkach na rzecz gmin, od czego owe instytucje dotąd były w znacznej mierze wolne. Jest to projekt nietylko finansowe mający znaczenie, ale i ważne polityczne, bo idzie o przymusowe do pewnego stopnia zespolenie obcego dotąd przemysłu z interesami miejscowej ludności.

Druga komisja, także złożona z gubernatorów: Subbotkina (siedleckiego), Jawonienki (kieleckiego) i Tchórzewskiego (lubelskiego), oraz naczelnika wydziału kancelarji jeneral-gubernatorskiej Pankowa, naradza się nad zmianą statutu rządowej assekuracji od ognia. Wiadomo, że u nas istnieje przymusowa asekuracja dla włościan, którzy część premji sami płacą, resztę zaś niby to skarb pokrywa. W gruncie rzeczy skarb na tej ofiarności nicby nie tracił, gdyby przy oszacowaniach nie robiono nadażyć. Otóż o usunięcie ich statutowe idzie tej komisji, która także podobno już opracowała swój projekt.

W czasach tak niepewnych i tak obfitych w pogłoski wojenne trudno nie wspomnieć o wojskowości. Otóż niezawodnie wielką ruchliwość widać w militarnych sferach; żołnierzy ćwiczą bardzo gorliwie; odbywają się wciąż marsze i manewra; z Petersburga ustawicznie zjeżdżają komisje, rewidujące roboty fortyfikacyjne i magazyny; Warszawa niebawem i na jej nieszczęście stanie się olbrzymią pierwszorzędną twierdzą. Oprócz tego nowe twierdze mają wkrótce powstać w kilku punktach... Ale pomimo tego wszystkiego ci, co zimno patrzą w przyszłość, wojny rychłej się nie spodziewają. Cięciwa wypadków nie jest jeszcze tak naprężona, żeby strzała mogła całym pędem polecieć. Mówiono mi, że jen. Hurko rzekł do oficerów po manewrach: „Nie potrzebujemy jeszcze nasadzać bagnetów na strzelby, więc mamy czas na usunięcie tych wad w taktycznem wykształceniu żołnierzy, które wyliczyłem przed chwilą. Tem się panowie zajmijcie.“

Wiedeń 21 września.

(X.) W komentarzach półurzędowych odnoszących się do niepokoju umysłów w Czechach czytamy, że minister Gautsch nie zamierza wcale znosić na teraz gimnazjów realnych. Te, które mają dostateczną liczbę uczniów pozostaną i nadal dopóty, aż minister wykończy, przedłoży i przeprowadzi c a ł y p l a n r e f o r m y s z k ó ł ś r e d n i c h. Jest to ważna zapowiedź. W planie tym nie będzie podziału na realne i klasyczne gimnazja, będą s z k o ł y ś r e d n i e, jednego rodzaju, ale inaczej urządzone, i będą szkoły zawodowe.

Podróż ministra do Galicji, w którą uda się 29 b. m. obejmuje wizytacje zakładów naukowych w Krakowie, Bochni, Przemyślu, C h y r o w i e, Lwowie i Stanisławowie. Nie potrzebuję sądzę zwracać uwagi, jakie korzyści podróż ta może przynieść krajowi, oraz, że wszystkie czynniki krajowe dołożą niewątpliwie starań, żeby minister otrzymał p r a w d z i w e i r z e t e l n e i n f o r m a c j e, o co mu głównie idzie.

Z powodu podróży Węgrów do Krakowa na wystawę, *Pester Lloyd*, wychodząc ze słusznego założenia, że Czesi skłaniają się do zabójczego panslawizmu rosyjskiego i cierpią obłęd wielkości, w skutek której są żywiołem niepokoju w państwie — wzywa Polaków, żeby oderwali się od pomagania reakcji i zgubnym dążnościom, którym Czesi ulegają. *Pester Lloyd* przesadził, chcąc upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, chcąc przedewszystkiem dla t. zw. liberalizmu zapalić świeczkę. Mylną też proponuje taktykę. Nie należy przecie zrywać z Czechami, dokąd tylko można, ale przeciwnie trzymać ich w karbach solidarności i taktu. Przymierze klubów prawicy w Radzie Państwa nie ma przytem nic do czynienia z reakcją. *Pester Lloyd* nie jest w stanie wykazać ani jednej t. zw. reakcyjnej ustawy, którąby za dzisiejszego gabinetu przyszła do skutku.

Prawda, że nie uchwalono także żadnej bezwyznaniowo-liberalnej, ale bo też nie pora na eksperymenta i doktrynerje, a konstytucja gwarantuje wszelakie wolności. Więc co do morderczej dążności panrusycyzmu zgadzamy się zupełnie z *P. Lloydem*, ale i on powinien porozumienia tego nie psuć przez mieszanie innych, do rzeczy nie należących elukubracyj.

Zdaje się, że ostatecznie kampanja parlamentarna następnie się ułoży: W pierwszej połowie października (dnia 11) otwarcie Rady Państwa — podczas gdy sejm węgierski już 26 bm. zostanie otwarty. Obrady obu tych ciał potrwają do końca października, potem sejm węgierski zostanie przerwany; rozpoczną się w listopadzie delegacje wspólne w Wiedniu, a podczas ich obrad nie będzie potrzebowała Rada Państwa przerywać swych czynności. W końcu bm. (25) odbędą się w Peszcie wspólne konferencje obu rządów i wspólnych ministrów pod prezydencją cesarza, w celu ułożenia mowy tronowej dla sejmu węgierskiego, oraz budżetu wspólnego dla delegacyj. Po delegacjach w grudniu zacznie się sesja sejmów krajowych i potrwa do końca stycznia.

Goście z Węgier
w Krakowie.

Kraków 23 września.

Wczoraj po przedstawieniu teatralnem „Kościuszki pod Racławicami“, które na długo pozostanie w pamięci obecnych, jedna część gości udała się do dawnego Resursu krakowskiego, młodzież akademicka bawiła się wspólnie w „Zdrowiu“ a reszta gości zgromadziła się znowu w salach hotelu Saskiego, gdzie bawiono się równie ochoczo jak dnia poprzedniego.

Komers akademicki w „Zdrowiu“ wypadł bardzo pięknie. Młodzież krakowska zaprowadziła węgierskich kolegów z teatru wśród wesołych okrzyków przez rynek do swego lokalu, gdzie do skromnie lecz ze staropolską gościnnością zastawionego stołu zasiedli akademicy węgierscy. Skoro przyszła pora toastów, pierwszy przemówił akademik Nowicki wznosząc kielich na cześć energji Węgrów, którzy z pod przemocy potrafili szybko się wydobyć, i na cześć wolnych Węgier. Hucznem brawem przyjęto ten toast. Czarodziejską siłą pchnięta, zaśpiewała młodzież hymn węgierski, w ślad za nim pieśnie polskie, którym uroczą nutą porwani Węgrzy z zapałem wtórowali. W odpowiedzi na wzniesiony toast akademik z Pesztu P l a t h y zaznaczył, że miłość łącząca oba narody nie od dziś się datuje. Węgier wspominając Polskę — nie może jej nie kochać. Mówca zakończył toastem na cześć Polski. Serdeczne te słowa będące wyrazem uczuć młodego pokolenia, przyjęto długotrwałemi oklaskami; zapał, ożywiający młodzież nie znał granic. Wzniesiono następnie jeszcze parę toastów na cześć w o l n o ś c i i b r a t e r s t w a obu narodów.

Na komersie uchwalono wysłać telegram do akadem. czytelni w Peszcie tej treści:

„Wasz telegram przyjmujemy z największą radością — gdy waszych braci mamy wśród siebie. Wspólnym nieprzyjaciołom stawimy czoło.“
Polscy koledzy“.

Wśród najbardziej ożywionej dyskusji na wdzięczny temat powszechnej zgody i miłości doniesiono, że w sali hotelu Saskiego panie węgierskie czekają na młodzież. Wypito więc jeszcze jeden toast na cześć pań węgierskich i polskich, poczem porwano Węgrów i na ramionach zaniesiono do hotelu Saskiego.

W hotelu Saskim bawiono się — jak już wspomnieliśmy — do późnej godziny tak ochoczo, jak tylko przy dźwiękach mazura i czardasza bawić się można.

Dzisiaj, tj. w piątek, zwiedziła część naszych gości gmach nowego Uniwersytetu i muzeum Czartoryskich. Oprowadzali gości członkowie komitetu przyjęcia. Kilka mniejszych grup zwiedziło rozmaite osobliwości Krakowa, głównie nasze piękne kościoły.

Najpiękniejszym może epizodem tych festynów węgierskich była dzisiejsza wycieczka do Wieliczki. Wzięło w niej udział na ogół 500 osób. Pociąg wyruszył z Krakowa w południe. — W Wieliczce przywitał go marsz Rakoczego. Dworzec był pięknie przystrojony zielenią i flagami o barwach narodowych. Mnóstwo publiczności zalegało peron.

Wśród nieustających okrzyków Eljon! — z jednej i drugiej strony wznoszonych, wysiedli goście nasi i reszta przybyłych z wagonów. Burmistrz miasta Wieliczki p. Wilhelm Koch powitał gości następującą przemową:

„Witam was mili goście imieniem gminy starego grodu, który uroczyste święto waszego tu pobytu do najszczęśliwszych chwil w swojej historji zaliczy. Serce moje przepełnione niewysłowioną radością na widok obywateli bratniego narodu. Wasze ideały z naszemi od wieków są spokrewnione. Z łona waszego narodu kraj nasz miał bohaterów, z wami przeżyliśmy nie jedną złą i dobrą dolę, dziś połączeni silnym węzłem przyjaźni możemy z ufnością w naszę przyszłość spoglądać.“

(Tu przerwano mówcy głośnem „Eljen“).

„Witając was jeszcze raz serdecznie, proszę byście łaskawie raczyli oglądnąć nasze podziemne skarby.

Następnie przemówił w języku łacińskim ks. prałat Skrzyński, proboszcz wielicki — a ostatni zabrał głos wójt z Bierzanowa Cisło, na temat „Węgier Polak dwa bratanki“. Mówca wygłosił swą rzecz z wielkim ferworem i ogromnie podobał się naszym gościom, którzy mu dziękowali serdecznemi uściskami dłoni.

Dorodne grono wieśniaczek z Bierzanowa ofiarowało ognistym gościom imponujący bukiet z kłosów i kwiatów polnych. Przyjął go p. Kady i w imieniu wszystkich podziękował gorąco za serdeczne przyjęcie.

Z dworca ruszono podwodami do saliu wielickich.

Saliny były prześlicznie iluminowane. Najwspanialszy widok przedstawił się oczom obecnych w szybie Rudolfa.

Szyb cały był rzęsiście oświetlony, a naprzeciw wchodu widniał piękny transparent, przedstwiający witającego górnika.

Bierzanowski chór włościan i włościanek zaintonował dziarskiego krakowiaka, poczem przegrywała muzyka i goście zwidzali dalsze szyby, które również przedstawiały bardzo piękny widok.

Po półgodzinnem pochodzie na dół — weszło wreszcie towarzystwo do szybu najgłówniejszego, gdzie mieści się bufet.

Tu przemawiał po węgiersku hr. Zichy. Gorącą mowę patrjoty węgierskiego przyjęto frenetycznemi oklaskami i okrzykiem „Eljen! niech żyją Węgrzy!“

Honwed Szybalski odpowiedział hr. Zichy niemniej gorąco, kończąc przemówienie swoje okrzykiem: „kochajmy się“.

Następnie zwiedzano dalej podziemia. Ognie sztuczne i jazda t. zw. piekielna niezwykłe na gościach naszych sprawiła wrażenie. Kiedy górnicy zaintonowali pieśń „Boże coś Polskę“ wznosząc się z płonącymi pochodniami po linie do góry, całe zgromadzenie poddało się niezwykłemu wzruszeniu. Wszyscy odkryli głowy i zawtórowali pieśni, a wspaniały chór rozlegający się w podziemiach, sprawiał imponujące i głębokie wrażenie.

Po zwiedzeniu jeszcze stawu udano się do sali balowej prześlicznie udekorowanej. Zaczęto tańczyć — gdy w tem pokazało się, że pora już nadto spóźniona i że należy wracać do pociągu. Mimo pośpiechu niektórzy goście przecież się spóźnili i pozostali w Wieliczce.

Odjeżdżających z Wieliczki żegnała licznie zgromadzona na dworcu publiczność. Do pociągu Węgrom wrzucano bukiety i wśród nieustających niech żyją! pociąg ruszył z powrotem do Krakowa.

Wieczorem o godzinie ósmej zgromadzili się goście nasi znowu w salach Saskiego hotelu, gdzie odbył się wieczór pożegnalny. Publiczności było mnóstwo, gdyż wstęp był wolny bez najmniejszych ograniczeń. Galerja w głównej sali zapełniona damami.

Po kolacji nastąpiły tańce. Węgrzy zapewniają, że nie spodziewali się równie serdecznego przyjęcia i przyrzekli na przyszły rok przyjechać do Lwowa przy nadarzonej sposobności. Wyjeżdżają jutro o godzinie 9 z rana.

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 września.

Mianowanie. *Wiener Zetg.* publikuje nominację starosty Laskowskiego radzcą namiestnictwa i referentem dla administracyjnych ekonomicznych spraw szkolnych przy gal. kraj. Radzie szkolnej. Z nominacji tej szczerze się cieszyć wypada, gdyż dostarcza ona naszej Radzie szkolnej siłę pierwszorzędną tak pod względem zdolności niepospolitych jako też wytrwałej pracy.

Wystawa krajowa. Wczoraj odbyło się w Krakowie posiedzenie i ukonstytuowanie komisji sędziów w dziale koni. Obecni byli: hr. Stefan Zamoyski, August Gerayski, pułkownik hr. Logothetti, Józef Skarbek Borowski, August hr. Potocki, Moszczeński, Atanazy Benoe, prof. Kahne i prof. Kubicki Przewodniczącym wybrano Stefana hr. Zamoyskiego, zastępcą przewodniczącego Augusta Gorayskiego, a sprawozdawcą prof. Kahanego. Po ukonstytuowaniu się obeszli jurorowie wystawione konie.

Wystawa obesłana przeszło 200 końmi. Ogólną uwagę sędziów i znawców zwracają stajnie: ks. Adama Sapiehy i p. Atanazego Benoego.

Ks. Wilhelm pruski przybędzie dnia 25 bm. do dóbr ks. Koburga, położonych na Węgrzech i weźmie udział w wielkiem polowaniu. Następnie uda się 1go października do Wiednia skąd w świcie Najj. Pana pojedzie z królem saskim na polowania do Neuberg.

Królowa serbska Natalja wraz z następcą tronu ks. Aleksandrem zamieszka przez cały sezon zimowy w wilji ks. Woronccowej, nieopodal Florencji.

Eks-chedyw Egiptu, Izmael pasza, bawiąc przed kilkoma tygodniami w Wiedniu zakupił dwa wielkiej wartości konie, które ofiarował królowej włoskiej Małgorzacie.

Szkoła muzyki. P. Jadwiga Dunin, uznana przez wszystkie osoby kompetentne za jedną z najlepszych nauczycielek muzyki w naszem mieście, powróciła już z wód i otworzyła swą szkołę przy ulicy Trybunalskiej pod 1, 4. Szkołę tę polecić szczerze możemy wszystkim rodzicom, albowiem p. Dunin ma właśnie tę wyższość nad innemi nauczycielkami, że wykłada nadzwyczaj sumiennie i stara się przedewszystkiem o to, aby dziecko przyswoiło sobie dokładnie podstawowe reguły muzyki. To też jej uczennice grają nie mechanicznie, ale z całem zrozumieniem rzeczy i z tem umiejętnem cieniowaniem, które imponuje słuchaczom na popisach tej szkoły, urządzanych przez p. Dunin na wiosnę.

Pan Gustaw Fiszer ulubieniec naszej publiczności, daje przedstawienie na rzecz funduszu stypendyjnego „Rodzina“ w pierwszych dniach października. Dzień, miejsce i program przedstawienia ogłoszone zostaną wkrótce.

O przedsiębiorczości naszej smutne daje świadectwo następujący fakt. Oto żydzi założywszy spółkę furmańską wzięli prawie w monopol dostawę fur we Lwowie dla wożenia sągów drzewa. Biorą po 80 ct. za dowiezienie sąga drzewa z zakładów przy ulicy Grodeckiej do domu osoby kupującej drzewo. I średnio licząc, robią dziennie 16 nawrotów, tym sposobem zarabiają na jednej furze 12 zł. 80 ct. dziennie. Przypuśćmy, że utrzymanie furmana i pary koni kosztuje maximum 2 zł. dziennie; to czysty ich zysk wynosi od fury dziennie przeszło 10 zł., a jeżeli zważymy to, że ta żydowska spółka ma przeszło 100 fur, to łatwo już obrachujemy ile dzięki naszej nieporadności wyciągnie ona pieniędzy ze Lwowa w ciągu tegorocznej zimy.

Signum temporis. Jeden z warszawskich kantorów handlowo-komisowych ogłosił w pismach, iż potrzebuje młodego człowieka do załatwiania czynności w mieście, za co wyznacza rs. 30 miesięcznie. W ciągu następnego dnia, zgłosiło się do owego kantoru 143 ludzi różnego wieku, a pomiędzy nimi kilkunastu starców i każdy z nich prawie prosił gorąco o udzielenie mu posady, a to ze względu, iż od kilka miesięcy, lub dłuższego czasu pozostaje bez zajęcia.

Św. Mateusz. Onegdaj przypadło św. Mateusza. Przysłowie ludowe mówi:

„Do świętego Mateusza, nie zdejmuj kapelusza.
A po Mateuszu, kiep ten, co w kapeluszu.“

Zwykle bowiem o tej porze wieśniacy zaczynają nosić czapki, gdyż najczęściej zimna pojawiają się w ostatnich dniach września.

Na jarmarkach w różnych stronach o tej porze odbywanych, włościanie zakupują kożuchy i czapki; stąd bierze początek przysłowie: „Niech chucha chudeusza, kto zabył Mateusza.“

To jest niech cierpi ten zimno, który niezakupił na jarmarku ciepłego odzienia i obuwia.

Siew też oziminy powinien być już skończony, dla tego starzy gospodarze jako przestrogę powtarzają: „Święty Mateusz! siałbyś żyto, nie rychło już.“

Książę Ferdynand Koburski kazał zdjąć widoki ze swego zamku i mieszkania w Bułgarji i posłał matce, ażeby ją uspokoić i przekonać, że mu niebrak wygody i komfortu.

(?) **Niżankowice** 23 września. (Rozwój Kółka rolniczego). Donosiłem wam już na wiosnę b. r. o nadzwyczaj pomyślnym rozwoju tutejszego „Kółka rolniczego“ zawiązanego przed rokiem za inicjatywą niestrudzonego pracownika dla dobra ogółu, p. dra Włodzimierza Kozłowskiego. Ówczesną moję wzmiankę o założonym wtedy przez nasze „Kółko“ handlu korzennym i świetnych nadziejach, jakie zarząd rokował, mogę teraz tem uzupełnić, iż pokładane nadzieje w światłym jego zarządzcy, wcale nas nie zawiodły, bo każdy miesiąc wykazywał znaczny dochód czysty tak, że dziś już stanowczo o zapewnionym jego bycie na przyszłość wyrokować można.

Co do samego naszego Towarzystwa, to stwierdzono już na odbytem niedawno zjeździe delegatów „Kółek rolniczych“ w Przemyślu, że Kółko tutejsze wypełnia skrupulatnie wszystkie wymagania swoich statutów. I tak odbywają się regularnie towarzyskie zwiedzania większych i mniejszych tutejszych gospodarstw rolniczych. W ostatnich czasach mianowicie zbudowano się bardzo gospodarstwem tutejszego mieszczanina Władysława M., które choć w małych rozmiarach, pod każdym względem wzorowo jest urządzone, w szczególności zaś z prawidłowego chowu nierogacizny największy zysk ciągnie. Zwiedzano także podług najnowszych wynalazków urządzoną niezbyt wielką pasiekę p. Adolfowej Medweckiej, która z wielkiem zamiłowaniem i prawdziwą umiejętnością zajmuje się pszczelnictwem. Nie małą rozkoszą było też dla całego towarzystwa słyszeć z ust właścicielki poszczególne wyjaśnienia konstrukcji rozmaitych ulów i t. d. Nieszczęście tylko chciało, że podczas tego jeden z mniej ostrożnych członków został tak silnie ugodzony w twarz żądłem jednej nielitościwej pszczółki, że tylko przy pomocy domowej apteczki samej właścicielki, zdołano zapobiedz większemu rozranieniu zbolałej twarzy. Inni zaś członkowie odnieśli stąd tę korzyść, że przekonali się, jak wielce pożądanem jest w każdym domu utrzymywanie niezbędnych środków leczniczych, na co też prezes towarzystwa zwrócił pierwszy uwagę zgromadzonych, zachęcając ich do naśladowania pod każdym względem gospodarczym tej przezacnej matrony, której wzorowo utrzymany także cały ogród jest istną chlubą tutejszej mieściny.

Z uchwał zapadłych na ostatnich niedzielnych zebraniach „Kółka“ zasługuje jedna szczególniej na uwagę. Oto wszyscy inteligentni członkowie „Kółka“ zobowiązali się miewać porządkiem alfabetycznym na każdem zebraniu popularne odczyty w sprawach ogół rolników najbardziej obchodzących. W myśl tej uchwały miał zaraz w następną niedzielę p. Aleksander Adamowicz odczyt „o konkurencji amerykańskiej w handlu zbożowem“ a p. dr. Kozłowski „o chowie bydła rogatego“. Później, z okazji przejazdu większej menażerji przez nasze miasteczko, miała pani Aniela M. bardzo gruntownie opracowany wykład „o zwierzętach drapieżnych“. Niestósownem było tylko dłuższe zatrzymanie się nad teorją Darwina, albowiem u mniej oświeconych członków mogło to tylko zgorszenie wywołać. Na przyszłą niedzielę zapowiedziany jest odczyt p. Henryka Gawlickiego „o pocztowych kasach oszczędności“ i p. Stanisława Skalskiego „o uprawie chmielu“.

Z trybunału administracyjnego. Z Wiednia piszą: Na koszta budowy kościoła ormiańskiego w Kutach rozłożyło starostwo w Kosowie konkurencję pomiędzy parafian tegoż wyznania i wezwało hrabinę Cigala z domu Romaszkan jako właścicielkę obszaru dworskiego w Ispas na Bukowinie do zapłaty 390 zł. na ten cel. Rekursa wniesione przez hrabinę i oparte głównie na tej podstawie, że hrabina nie mieszka w Ispas ale w Innsbrucku i że zatem do parochji grecko-ormiańskiej w Kutach nie należy, zostały odrzucone przez namiestnictwo i ministerstwo oświaty, ze względu na to, iż hrabia Cigala małżonek rekurentki w Ispas zamieszkuje i że mieszkanie męża jest także jedynie decydującem dla małżonki. Przeciw temu orzeczeniu wniosła hrabina Cigala zażalenie do trybunału administracyjnego, przed którym odbyła się dzisiaj rozprawa w tej sprawie pod przewodnictwem prezydenta JE. hr. B e l c r e d i e g o, na której trybunał zgodnie z wywodami zastępcy hr. Cigali dr. Edmunda Kornfelda (następcy śp. dra Wolskiego) decyzję tę jako w ustawach nieuzasadnioną zniósł, orzekając w motywach wyroku, że bez względu na § 92 u. c. wolno małżonkom ułożyć się w ten sposób, że każdy z nich w innem mieście zamieszkuje, że w takim wypadku małżonka tylko w sprawach sądowych wskutek specjalnego przepisu podlega sądowi siedziby męża, w innych zaś sprawach a mianowicie i w sprawie konkurencji kościelnej jej siedziba jest decydującą. Ze względu więc na to, że hrabina Cigala faktycznie w Innsbrucku mieszka, przeto nie może być uważaną za mieszkającą w Ispas i nie jest obowiązaną do zapłaty nałożonej na nią kwoty konkurencyjnej.

Ze Stryja nam donoszą, że rada miejska udzieliła prezentę na łacińskie probostwo w Stryju ks. Ludwikowi Olenderowi, dotychczasowemu rektorowi w seminarjum we Lwowie.

Ks. Olender, długoletni wygnaniec i powszechnie szanowany kapłan, był przez konsystorz na pierwszem miejscu w propozycji postawiony, a przecież nadanie mu prezenty nie obeszło się bez pewnych trudności. Klika złożona z kilku osób, którym chodzi więcej o zadowolnienie swej własnej ambicji, aniżeli o dobro parafji, usiłowała wszelkiemi sposobami przeforsować wybór innego kandydata. Poparcie jednak i energiczne wystąpienie kilku zacnych radnych udaremniły jej usiłowania, i ks. Olender otrzymał prezentę ku ogólnemu zadowolnieniu całego miasta.

Proces nihilistyczny. Z Petersburga donoszą, że wkrótce rozpocznie się tam proces nihilistyczny. Oskarżonych jest przeszło dwudziestu oficerów, pomiędzy tymi jeden pułkownik za należenie do tajnego rewolucyjnego sprzysiężenia. Przedsięwzięte swojego czasu aresztowania oficerów w pułkach garnizonujących w Petersburgu, trzymane były w największej tajemnicy. Zdaje się, że wojskowe sprzysiężenie miało głównie zamach na życie cara na celu.

Wypadki. Grzybami otruła się w Bałuczynie (w powiecie złoczowskim) włościanka Łucja Zadorożna. — Utopili się: W Jaszczwi (pow. krośnieński) półtoraroczne dziecko w putni. W Dolinie, kąpiąc się w stawie, Gitla Rubinsohn, licząca 46 lat, wdowa. W Sułkowszczyźnie (powiat mościski) 19letni wyrostek w studni. — Śmierć przez powieszenie się

żądali sobie: Jurek Kozłowski z Hołuczkowa (pow. sanocki) i Bartłomiej Stachura z Kęt (pow. bialski).

Ciekawy napis. W okolicach Małkini na cmentarzu wiejskim znajduje się grobowiec, którego napis tak się kończy:

Płacze w ciężkiej swej boleści nieutulona,
Ta, co ten pomnik kładzie, pozostała żona,
Której zaś Bóg przeznaczył w ciężkiej żyć żałobie,
Bo już szóstego męża złożyła w tym grobie!

Pożary: W Dobrowlanach, powiatu bobreckiego, zgorzało 12 zagród włościańskich, wart. nieubezpieczonej 13.000 zł. — W Gródku, zgorzał dom Marji Budzińskiej, wartości ubezpieczonej 300 zł. — W Hołoszyńcach, powiatu zbaraskiego, zgorzała zagroda włościańska, wartości nieubezpieczonej 300 zł. — W Ropczycach zgorzało 7 domów żydowskich, wartości ogólnej 15.150 zł. a z tych ubezp 5.000 zł. — W Pustomytach, powiatu lwowskiego, zgorzało obejście gospodarskie, własność Ant. Wiśniowskiego, wartości nieub. 270 zł. — W Zakliczynie, powiatu brzeskiego, zgorzało obejście gospodarskie, wartości 220 zł. — W Brzozowej, powiatu tarnowskiego, spaliła się zagroda włościańska, watości nieubezpieczonej 250 zł. — W Koszyłowcach, powiatu zaleszczyckiego, zgorzały dwie sterty pszenicy, wartości ubezpieczonej 8.178 zł. — W Porębie, powiatu limanowskiego, spaliły się dwa obejścia gospodarcze, wartości nieubezpieczonej 838 zł. — W Waniowicach, powiatu samborskiego, zgorzało obejście gospodarskie, wartości częściowe ubezpieczonej 2 670 zł. — W Dobrosinie, powiatu żółkiewskiego, zgorzały dwie zagrody włościańskie, wartości nieubezpieczonej 1.400 zł. W Turynce, tegoż powiatu, zgorzało 9 zagród włościańskich, wartości ubezpieczonej 5.500 zł. — W Błudnikach, powiatu stanisławowskiego, zgorzało 4 obejść gospodarskich, wartości nieubezpieczonej 800 zł. — W Bohorodczanach, zgorzały dwie zagrody gospodarskie, wartości 600 zł. — W Winnikach, powiatu drohobyckiego, zgorzała 1 zagroda włościańska, wartości ubezpieczonej 400 zł., nieubezpieczonej 800 zł.

Ukarany paszkwil. W Krakowie odbyła się onegdaj, dnia 22 b. m. przed sądem przysięgłych rozprawa o zbrodnię oszczerstwa, w sprawie ks. Bielenina przeciw p. Aleksandrowi Słomskiemu, redaktorowi pseudo-humorystycznego pisma *Djabeł*. Ks. Bielenin, obwiniony w *Djable* o to, jakoby uczniom wybierającym się na pogrzeb ś. p. J. I. Kraszewskiego odradzał oddania ostatniej usługi i hołdu, rzekomo w słowach obelżywych dla zmarłego, nie mogąc ścierpieć, aby jako kapłan pomawiany był o zły przykład i ubliżanie zasługom ś. p. Kraszewskiego zażądał ukarania redaktora *Djabła* za to oszczerstwo. Sędziowie przysięgli uznali p. Słomskiego winnym, a trybunał zasądził go na miesiąc aresztu lub 150 zł. grzywny.

Młody oszust. W biurach lwowskiej dyrekcji skarbu był zajęty jako pisarz dzienny niejaki p. F., 24 letni młodzieniec. Jegomość ten przed kilkoma dniami napisał sobie kwit na imię pewnego emeryta, kwit zdołał zalikwidować, a kasa widząc zachowane wszelkie formalności wypłaciła mu oznaczoną kwotę kilkudziesięciu zł. Kilka dni żył wesoło p. F., wszystkie lwowskie tingle miały w nim hojnego gościa, lecz niestety tylko kilka dni. Manipulacja onegdaj wydała się a wczoraj został p. F. przyaresztowany i do więzienia sądu karnego odstawiony.

Defraudacja w urzędzie pocztowym krakowskim. Policja krakowska otrzymała przed kilkoma dniami wiadomość, iż w filji urzędu pocztowego na dworcu kolejowym giną często zwykle listy a nadto pieniądze z listów. Dochodzenia wykazały, że sprzeniewierzenia tego dopuszczał się praktykant pocztowy p. L. S. Ponieważ liczne dowody świadczą o jego winie, policja zarządziła uwięzienie p. L. S. i odstawienie do sądu karnego. Dotychczas skonstatowano 15 wypadków malwersacji.

Patrjotyzm republikański. Członek Akademiji francuskiej, jeden z „Nieśmiertelnych" pan Taine przepędza letnie miesiące w wiosce Menthon (w departamencie *Haute Savoie*). Jeden z poprzednich prefektów zamianował znakomitego uczonego radcy szkolnej departamentowej. Teraźniejszy prefekt w *Haute Savoie* uznał p. Taine'a niegodnym tego stanowiska, usunął go z tej posady a następcą jego mianował strażnika portowego. Powodem tej niełaski p. Prefekta jest to, że Taine sumienny badacz i krytyk, w dziełach swoich przedstawił bohaterów rewolucji z 1792 w prawdziwem świetle, — zdarł z nich aureolę i wykazał jakimi byli szalbierzami politycznymi.

Pierwszy śnieg tegoroczny spadł w Alpach niedaleko Hirszwangu.

Rekin w zatoce tryjestyńskiej. Starszy inżynier kolei państwowej Weismantel, otrzymawszy kilkutygodniowy urlop, udał się na kurację do Tryjestu. Przed czterema dniami kąpał się Weismantel w łazienkach morskich i skorzystawszy ze sposobności wypłynął na pełne morze.

Kilkadziesiąt kroków za barjerą zobaczył Weismantel płynącego ku sobie rekina. Niebezpieczeństwo było groźne a ominąć go nie było podobna. Nieszczęśliwy począł wołać o pomoc lecz zanim nadbrzeżni strażnicy z pomocą pośpieszyć mogli, ukąsił rekin Weismantla w prawe udo. Ciężko rannego oddano do miejscowego szpitala.

Obyczaje czarnogórskie. Rodzina pretendenta do tronu serbskiego ks. Piotra Karageorgiewicza, powiększyła się przed kilku dniami o jednego członka. Księciu urodził się syn i o tym szczęśliwym wypadku dały znać Czarnogórcom wystrzały rewolwerowe z książęcego konaku w Cetynji. — Młodzież czarnogórska dawnym zwyczajem na strzały odpowiadała strzałami i cała Cetynja poczęła strzelać, aż dopiero głos trąbki z pałacu ks. Nikity położył koniec tej pukaninie. — Pod wieczór zastawiono stoły na dziedzińcu i w ogrodzie domu Karageorgiewiczów i wydał książę obiad dla wszystkich mieszkańców stolicy, a ognie sztuczne, śpiewy i tańce zakończyły ten pamiętny dzień.

Dzienniki rosyjskie podają, że majątek po Katkowie wynosi blisko 3 miljony rubli. Same dobra Znamieńskie, gdzie Katków zmarł, szacują na 1.500.000 rubli.

Stosunki w Sycylji są z powodu groźnego szerzenia się cholery nader opłakane. Mieszkańcy ciemni upatrują w lada czem źródła zarazy i dopuszczają się straszliwych czynów.

W Villabata zastrzelono listonosza za to, że roznosił w listach cholerę. W Monreale przyjęto usiłujących strzałami i zmuszono ich do biwakowania na wolnem polu. Dziewięcioletni chłopiec, który z powodu głodu zbliżył się do wsi, został zasztyletowany, a ciało jego wrzucono w ogień.

Rozmaitości.

— **Więzienia w Anglji.** Od czasu ogłoszenia Prison Act w r. 1877. na mocy którego zarząd więzień w Anglji przeszedł w zawiadywanie rządu, liczba przestępców w tym kraju coraz bardziej się zmniejsza. Kiedy bowiem w dniu 31 marca r. 1879 było w więzieniach 19.168 osób, w tymże samym dniu r. 1886 było już ich tylko 14.207, a co główne, że coraz mniej młodzieży zasługuje na karę więzienia. Głównym powodem tak pomyślnego rezultatu ma być wyborna organizacja więzień angielskich, jakoteż stow. opieki nad uwolnionymi więźniami. Nic też dziwnego, że pomiędzy przestępcami angielskimi mało jest recydywistów, tak licznych w innych krajach europejskich, w więzieniu bowiem obchodzą się z nimi bardzo surowo. W pierwszych siedmiu dniach otrzymują oni tylko najniezbędniejsze pożywienie, a tylko w pewnych odstępach czasu dają im lepsze i obfitsze. Tak samo też w pierwszym tygodniu; jeżeli więzień skazany został tylko na kilka tygodni, śpi on na twardem łożu bez wszelkiej podściółki; po upływie czterech tygodni sypia w ten sposób przez dwie noce na tydzień, a po dalszych 4 tygodniach jednę noc na tydzień. Dopiero po upływie tego czasu nie zmuszają więźnia do spania na twardem łożu.

Jeżeli więzień skazanym został na ciężkie roboty, musi przez 4 tygodnie kręcić korbą 10 godzin dziennie; więźniowie skazani na lżejsze roboty muszą zaś przez 10 godz. dziennie tłuc kamienie i t. d. Dopiero po upływie dłuższego czasu praca ich staje się lżejszą. Leniwych albo przekraczających przepisy więzienne karzą ciężką pracą, postem i spaniem na deskach.

Wynagrodzenie za pracę swoję otrzymuje więzień dopiero w czasie drugiego stopnia kar. Pieniędzy zarobionych nie wolno mu obracać na kupno lepszej żywności. Wraz z zarządami więzień, działają na umoralnienie przestępców, jak wspomnieliśmy powyżej i zakłady poprawcze, oraz stow. opieki nad byłymi więźniami. Stowarzyszenia takie znajdują się wszędzie, gdzie są więzienia i tworzą między sobą związek; pośredniczą one w udzielaniu pracy byłym więźniom, starają się o to, by zostali usunięci od dawnych towarzyszów, czują nad ich prowadzeniem i ułatwiają im emigrację do kolonji. W r. 1885, wskutek pomocy tych towarzystw 75 więźniów wyjechało z kraju. Zakładają one prócz tego przytułki dla uwolnionych więźniów w wielkich miastach, gdzie dają im mieszkanie i żywność, zanim uda się im wynaleść stosowne zajęcie.

— **Gilotyna dawniej, a dziś.** *Figaro*, podaje ciekawą statystykę gilotyny. Została ona wprowadzona pierwszy raz do Francji 25-go kwietnia 1792 roku. Ścinała wówczas po 50 do 60 głów dziennie. Tyle wówczas na placu Rewolucji wylewało się krwi, że służyła ona za zwykły napój psom. Pewien architekt przedstawił projekt wzniesienia przyrządów, któreby skierowały ów potok krwi ku Sekwannie. W roku 1877-ym wydano jeszcze 31 wyroków śmierci. Od czasu dojścia do władzy p. Grévy, urząd kata stał się niemal synekurą. W 1878-m r. dwóch, w 1881-ym roku jednego. Od 1879 do 1882-go roku statystyka stwierdza o 112 ofiar więcej, niż w latach poprzednich.

— **Mur chiński.** Misjonarz francuski, ks. Larrien, ogłosił rozprawę, w której zapewnia, że sławny mur chiński jest tylko wielkiem kłamstwem chińskiem. Tak, jak go opisują mur ten nie istniał. Pierwszy wielce przesadzony opis dał jezuita Martini w roku 1650ym, a późniejsi pisarze wprost powtarzali za Martinim. Tymczasem ks. Larrien dłuższy czas przebył w tamtejszych okolicach i przekonał się, że mur 800-milowy od morza do granic prowincji Kansu istniał tylko w wyobraźni. Jeden z cesarzów chińskich miał zamiar zbudować taki mur i dzieło było nawet rozpoczęte. Stąd pochodzą w wielu miejscach niezależnie jedna od drugiej umieszczone wieże, które miały być murem złączone, lecz planu tego nigdy nie wykonano. Ów wielki mur jest mytem, równie, jak opowieść o miljonie żołnierzy, którzy go mieli strzedz dniem i nocą.

— ***Alfabetyczny wzór kobiety*** znajduje się w następujących przymiotnikach: *a*nielsko-dobra, *b*ogobojna, *c*ierpliwa, *d*obroczynna, *e*wangielicznie prosta, *f*iglarna, *g*orliwa, *h*oża, *i*dealna, *j*ednająca, *k*ochająca, *l*itościwa, *ł*agodna, *m*iła, *n*iezachwiana, *o*choczа, *r*ozkoszna, *s*tanowcza, *t*kliwa, *u*legła, *w*spaniała, *z*godna.

Jaka zaś nie powinna być, określają następujące przymiotniki: *a*rogancka, *b*olejąca, *c*iekawska, *d*okuczliwa, *e*mancypowana, *f*urfantka, *g*adatliwa, *h*ałaśliwa, *i*rytująca, *j*ękliwa, *k*apryśna, *l*ekka, *ł*akotnica, *m*rukliwa, *n*iestała, *o*bmowna, *p*odejrzliwa, *r*ozrzutna, *s*amolubna, *t*ępa, *u*parta, *w*yniosła, *z*łośliwa. —

— **Okropne sceny,** które się odgrywały podczas pożaru teatru w Exeter, wywołały jak wiadomo interpelację w Izbie gmin. Sekretarz stanu oznajmił, że liczba ofiar wynosi 119 Mimo tego utrzymuje się pogłoska, że daleko więcej osób zginęło. Biletów na galerję sprzedano w dniu 191, a zaledwie 20 osób potrafiło z galerji uciec. Mnóstwo osób chciało się ratować tylnemi wązkiemi schodami, lecz wszystkie znalazły śmierć przez uduszenie. Stosy trupów zapełniły klatkę schodową Teatr miał tylko jedno wyjście na ulicę, zbity kłęb z ciał ludzkich, straż ogniowa posuwała się z największą trudnością w głąb budynku. Wszyscy robotnicy pracujący za kulisami zginęli, tak, że o właściwej przyczynie pożaru nikt się nigdy nie dowie.

— **Nowa gwiazda opery.** Gdzie? W Londynie. Jak się nazywa? Panna Nikita. Skąd rodem? Z Ameryki. Przeszłość ma romantyczną, jak każda wielka gwiazda teatralna. Urodziła się w Wirginji z cudownym głosem.

Mając lat sześć, występowała już w koncertach. Potem uprowadzili ją Indjanie, u których pięć lat przebyła. Z rozrzewnieniem wspomina panna Nikita o tych dzikich ludziach, którzy ją ubóstwiali dla czarującego głosu. Nikita, naczelnik Indjan, w prawdziwie ojcowski sposób troszczył się o nią i dał jej swoje imię. Raz ją wyratował z wielkiego niebezpieczeństwa i sam odniósł śmiertelną ranę. Na łożu śmierci kazał Indjanom przysiądz, że odszukają rodziców cudownej dziewczyny. Ślub został spełniony. Matka Nikity przybyła z córką Europy i przedstawiła ją Adelinie Patti Ta zajęła się gorąco Amerykanką, a szwagier jej, Maurycy Strakosz, wykształcił śpiew jej według przykazań szkoły.

Teraz śpiewa panna Nikita w koncertach w teatrze *Her Majesty*.

— **Książę Karol Teodor bawarski** jest jak wiadomo słynnym lekarzem operatorem i zawód swój uprawia z wielkiem zamiłowaniem. Z praktyki jego opowiadano już mnóstwo zajmujących wypadków, do których nowy obecnie przybywa.

Pewien nauczyciel saski, cierpiący oddawna na oczy, naprożno udawał się do najrozmaitszych lekarzy, nie mógł nigdzie znaleść polepszenia. Ostatecznie poszedł za radą znajomych i udał się do Tegernsee, do księcia Karola Teodora.

Książę lekarz uznał cierpienie za wyleczalne, sprowadziwszy z Monachjum jeszcze jednego specjalistę, zajął się kuracją biednego człowieka tak gorliwie, iż we dwa miesiące był on zdrów zupełnie.

„Czemże ja się Waszej Książęcej Mości wywdzięczę?" zapytał uradowany biedak.

„Pieniędzmi, mój kochany" brzmiała odpowiedź. „Pierwsza księżniczka, którą będę leczył, musi mi za ciebie doskonale zapłacić."

— **Wylew Nilu** niezwykle groźnie zapowiada się w roku bieżącym. Magazyny wojskowe angielskie w Assuanie stoją pod wodą; wieś Luxor, złożona z nędznych lepianek, została zupełnie zniesiona przez fale. Ponieważ wody Nilu jeszcze przez piętnaście dni będą się podnosiły, zanim dosięgną największej wysokości, przeto śród Egipcjan panuje wielka trwoga. — Całe okolice już są zalane, żniwa w wielu miejscach zniszczone, tak że można przewidywać nędzę głodową.

— **Dyrektor teatru.** W Karlsbadzie umarł dyrektor teatru w Getyndze, Teodor Basté, słynny z oszczędności, której zawdzięczał niemały majątek. Pewnego razu pojawił się w 5-ym akcie „Zbójców" w garderobie męskiej i kazał w tonie rozgoryczonym Franciszkowi Moorowi zrzucić dobre aksamitne pantalony, a ubrać się natomiast w najlichsze, jakie się znajdują w skarbcu teatru. „Dla czego?" zapytał lamentująco Franciszek Moor. „Dla tego" — odpowiedział dyrektor — „że Franciszek za często suwa się po ziemi; w rolach nerwowych rozkazuję zawsze ubierać się tylko w odzież wyszarzaną." Tak się też stało.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od 10 do 17 września rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Mieczyszczowie, Bołszowcach, Bursztynie, Dobrowlanach i Korolówce.

Zarazę wąglikową w Stopczatowie i Pererowie.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Zalesiu, Łanowcach, Czortkowie, Wygnance, Knihininie i Uhornikach.

Zaraza wąglikowa w Jabłonowie, Łuczy, Kamieniu i Koszlakach.

Nosacizna u koni w Skomorochach.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 23 wrześn. Wobec tego, że w stosunku małych potrzeb kupujących nagromadzone zapasy z targów poprzednich zbyt są znaczne, na dzisiejszym targu na Kleparzu odbyt był wogóle bardzo trudny, zwłaszcza zaś dla zboża krajowego. — Niewielkie oboty, jakie miały miejsce, ograniczały się prawie wyłącznie do zboża transitowego, które na wywóz za granicę łatwiejszy przecież napotyka odbyt.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.40 do 7.80, za żółtą 7.50 do 7.80, za czerwoną 7.50 do 7.90; za żyto 5.50 do 5.80' za jęczmień 5.50 do 6.15, za owies 4.— do 5.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 22 września.

(Z) Mowa, którą wypowiedział węgierski prezydent ministrów Tisza w Wielkim Waradynie przed swoimi wyborcami i ogłoszony wczoraj przez firmę Bleichroeder w Berlinie prospekt konwersji prjorytetów dwóch kolei rosyjskich — oto czynniki, których wpływ widocznym był na dzisiejszym targu. — Ze słów Tiszy można było nabrać przekonania, że zamącenia pokoju powszechnego nie należy się obawiać, a wspomniana wyżej operacja jest niejako symptomem uspokojenia, jakie zapanowało w Niemczech względem rosyjskich walorów. Firma Bleichroedera uchodzi za bardzo dobrze i n p o l i t i c i s poinformowaną, to też ów prospekt można śmiało poczytać za gołębia pokoju, w którego dzióbie w miejsce oliwnej gałązki tkwi konwersja nieco ponad 8 miljonów rubli 3-procentowych obligacyj dwóch pomniejszych linij kolejowych na 4-procentowe. Operacja to nie szczególnych wprawdzie rozmiarów, nabiera ona jednak znaczenia, gdy się zważy, że jest pierwszą po głośnych hałasach antirosyjskich w całych Niemczech. To też przyjęto ją zarówno tam jak i u nas z należytym szacunkiem, a żywa haussa w papierach transportowych była widomym znakiem radości spekulacji. — Obok lombardów dzierżyły tu prym ludwiki, którym obfity ruch transitowy z Rosji wiele dodaje pokupu. W dziale bankowym górowało nad wszystkiem zwycięstwo spółki złożonej z dolno-austr. Towarzystwa eskontowego i z banku angloaustrjackiego przy licytacji ofertowej na nowe prjorytety I galicyjsko-węgierskiej kolei i pociągnęło za sobą naturalnie wysoką reprizę odnośnych akcyj. I na targu transportowym równie dobrze się działo, bo ze wszech stron zgodnie pomyślne nadchodziły wieści.

Notowano:

Kredyty austr. —·—, kredyty węgierskie —·—, uniony 211·—, anglobanki 112·—, laenderbanki 226·30, bankvereiny 91·75, ludwiki 213·75, czerniowieckie 224·50, renta wspólna 81·30, srebrna 82·60, złota austrjacka 112·55, papierowa 5% 96·15, złota węgierska 100·40, papierowa 5% 87·20, rubel 1·11.

= **Z Berlina** nadchodzi dziś wiadomość finansowa, której wszelako nie brak politycznej domieszki. Mówią mianowicie, że dyrektor petersburskiego banku dyskontowego p. S a c k przebywa obecnie w Paryżu i prowadzi tam rokowania celem zaciągnięcia pożyczki. Chodzi o zrealizowanie 125 miljonów rosyjskiej renty kolejowej, znajdujących się w kasie rosyjskiego banku państwowego. Jest to od dłuższego czasu pierwsza pożyczka zaciągana nie w Berlinie lecz w Paryżu. Być może, że walka przeciw walorom rosyjskim uczyniła targ niemiecki niezdolnym do przyjmowania ich jednak być także może, że ciągle jeszcze panująca oziębłość między Niemcami a Rosją skłoniła Wyszniegradzkiego do wyemancypowania się z pod zależności finansowej od Niemiec i do wyzyskania sympatyj francuskich na rzecz rosyjskiej kasy państwowej. W każdym jednak razie pan Wyszniegradzki wstępuje tu w ślady swych poprzedników, bo potrzeby administracji państwowej pokrywa wielkiemi pożyczkami. Co roku musi się Rosja uciekać do tego sposobu, a narastający stąd ciężar procentowy jest już olbrzymi. Nowa pożyczka opiewać ma na ruble papierowe i dla tego wątpliwem jest, czy publiczność francuska posiadająca zamiłowanie tylko do złota pomimo całej marzycielskiej sympatji dla Rosji przyjmie ją bardzo chętnie. Przytem pożyczka ta ulegać będzie podatkowi i nie opiera się na zahipotekowanych obligacjach kolejowych, lecz jak pożyczka kolejowa z roku zeszłego ma właściwie charakter zwykłego długu państwowego. Pokaże się, czy eksperyment się powiedzie i czy we Francji utworzy się znowu wielki rynek dla papierów rosyjskich — w Berlinie jednak zrozumieją zapewne należycie ten nowy krok rosyjskiego ministra.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 23 września. Wszystkie dzienniki poranne umieściły z powodu jubileuszu ks. kanclerza artykuły, składające hołd temuż.

Dzienniki podnoszą zasługi ks. Bismarka, którego nazwisko jest połączonem nierozerwalnie z pełnemi chwały czynami Niemiec, dokonanemi w tem stuleciu, w szczególności oddają uznanie zasługom kanclerza, odnoszącym się do utrzymania pokoju, i zaznaczają zupełne zaufanie do kierownictwa tegoż narodem w obecnych ciężkich czasach.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 24 września (pryw.) (*) W polowaniach dworskich w Neuberg będzie brał udział książę Wilhelm pruski i król saski. Polowania rozpoczną się 1 października.

Sofja 24 września (pryw.) (*) Wiadomości dzienników francuskich pochodzące z Bukaresztu, jakoby agenci bułgarscy objeżdżali Macedonją i przygotowywali powstanie są kłamliwym tendencyjnym wymysłem. Macedonja jest zorganizowaną i słucha komitetu rezydującego w Sofji, lecz komitet dokłada właśnie starań, żeby do rozruchów nie dopuścić. Powstanie w Macedonji jest bronią w ręku Bułgarji, lecz obecnie Bułgarja nie zamierza wcale użyć tej broni, gdyż to znaczyłoby tyle, co wypuścić ją z ręki. Konsul rosyjski Hitrowo w Bukareszcie utrzymuje trzy dzienniki i przez nie rozszerza codziennie nowe kłamstwa i potwarze przeciw Bułgarom. Jednak tylko francuskie dzienniki powtarzają te kłamstwa.

Paryż 24 września (pryw.) *). Obliczenia ludności z r. 1886 wykazują, że urodzin było tylko o 52.560 więcej jak śmierci, w r. 1885 była różnica 85.000; stosunek zatem pogarsza się. Rozwodów było w r. 1885 4.277, a w 1886 2949.

Paryż 24 września (pryw.) *). Komisja senatu uznając, że wzrost używania alkoholu i coraz gorsze jego gatunki są przyczyną degeneracji ludności, uchwaliła wniosek wprowadzenia monopolu spirytusu. Obrady toczyć się będą teraz nad tem, czy monopol ma obejmować fabrykację, czy sprzedaż, czy też wszystko razem.

Paryż 24 września (pryw.) *) Rząd polecił, żeby bataljony szkolne odbywały wojskowe marsze. Oddział taki 150 chłopców z Amiens przybył do La Chapelle. Tysiące ludu wyruszyło z Paryża na powitanie i podejmowanie ich.

Korzystając z przywilejów przyznanych obcym osadnikom, Niemcy zalewają Tonkin. Przedmiot ten był już rozważany na radzie ministrów.

Londyn 24 września (pryw.) *) Ambasador rosyjski Staal wyjeżdża w tym tygodniu na urlop; ambasador niemiecki Hatsfeld już wyjechał.

Paryż 24 września (pryw.). *) W sferach rządowych panuje przekonanie, że zjazd w Szczecinie, który był przygotowany przez hr. Szuwałowa i ks. Bismarka jeszcze w lipcu, nie przyszedł do skutku wyłącznie z powodu tego, że ks. Bismark wprost nie poparł misji jenerała Ernrotha. Sądzą dalej, że zjazd jeszcze nie jest zupełnie wykluczony, lubo Francja stara się mu przeszkodzić.

Wiedeń 24 września. Odręczne pismo cesarskie, wystosowane do hr. Taaffego, zwołuje Radę państwa na dzień 11 października.

Bukareszt 24 września. Arcyks. Albrecht przybył do Sinaja. Król Karol przyjmował go w Predeal, zaś królowa powitała dostojnego gościa dopiero w Sinaja. — Królewscy gospodarze udali się wraz z gościem do zamku Pelesch, gdzie honorowa kompanja oddała przynależne honory, zaś kapela wojskowa odegrała ludowy hymn austrjacki.

Klausenburg 24 września. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem tajnych radzców dworu szambelanów i deputacje. Na przemowę biskupa rzym. kat. ks. Leonhardta odpowiedział monarcha, iż wcale nie wątpi, że rzymsko katolickie duchowieństwo w pierwszym rzędzie jest gotowe podnosić moralność w kraju i utrzymać braterską zgodę między mieszkańcami. Przyczem wyraził Najj. Pan głębokie życzenie, aby pomiędzy współobywatelami religji rzymsko katolickiej i innych wyznań nie zachodziła inna różnica zapatrywań prócz różnicy wyznania.

Odpowiadając na przemowę grecko-katolickiego arcybiskupa, powiedział mu monarcha, iż żywi nadzieję, że on (arcybiskup) każdego czasu swe przywiązanie do tronu i kraju rzeczywiście okaże tem, że przejęty świętem, li tylko do zgody dążącem powołaniem, takie tylko uczucia między ludem krzewić będzie, które interesom tronu, religji i ojczyzny odpowiadają.

Na przemowę metropolity rumuńskiego Romana odpowiedział cesarz, że grecko-orjentalny kościół rumuński może zawsze na skuteczną monarszą opiekę liczyć. Cesarz jednak pragnie, aby każde wyznanie bez względu na narodowość zdala się trzymając od wszelkich agitacyj politycznych, jednym było ożywione duchem w spełnieniu obowiązków patrjotycznych.

Monarcha spodziewa się przeto, że duchowieństwo użyje swego zbawiennego wpływu na ludność, w tym kierunku, aby pielęgnować cnoty prawdziwie patrjotyczne i aby w ten sposób dawało duchowieństwo cesarzowi sposobność do zadowolnienia, a monarcha wówczas każdej chwili udzieli chętnie swych obiecanych łask.

Odpowiadając na przemowę deputacji Kościoła ewangielickiego powiedział cesarz, że słusznie może mieć to przeświadczenie że ponieważ ten kościół ewangielicki pozostaje pod opieką praw krajowych, jednoczących obecnie cały Siedmiogród i ponieważ cieszy się niezamąconą swobodą używania tak rozległych praw i wolności, przeto wyznawcy tej wiary zdają sobie należycie sprawę z patrjotycznych obowiązków, jakie zaciągnęli względem kraju.

Przedewszystkiem wyraził Najj. Pan życzenie, aby cała ludność, nie doznając zresztą żadnych przeszkód w pielęgnowaniu ojczystej mowy, była przesiąknięta poczuciem wspólności i żyła w zgodzie równie potrzebnej do podniesienia jej dobrobytu w czasie pokoju, jak w chwili poważnych wypadków do użyczenia każdemu najsilniejszej opieki.

Po południu zwiedził Najj. Pan dom, w którym urodził się król Matjasz i wyraził swe ubolewanie z powodu, że budynek, w którym tak wielki król ujrzał światło dzienne, jest dziś oddany na koszary. Następnie zwiedził cesarz szczegółowo szpital imienia św. Karoliny, szpital wojskowy, akademję handlową, szkołę agronomiczną, katolickie seminarjum duchowne, jakoteż rzymsko-katolickie i reformowane szkoły. Wieczorem odbył się dworski obiad i przedstawienie galowe w teatrze.

Na zaproszenie Najj. Pana zasiadł w loży dworskiej minister prezes Tisza. Cesarz pozostał do końca pierwszego aktu. Przy wejściu i gdy opuszczał teatr, wzniosła publiczność kilkakrotne entuzjastyczne: eljen!

Z powodu ulewnego deszczu nie przyszedł do skutku projekt zabawy ludowej.

Berlin 24 września. Uroczystość 25-letniego jubileuszu sprawowania urzędu ministerjalnego obchodził kanclerz w ścisłem kółku familijnem. Cesarz przysłał mu pismo gratulacyjne i dar pamiątkowy. Kanclerz odebrał mnóstwo listownych i telegraficznych gratulacyj

Friedrichsruhe 24 września. Księstwo Wilhelmostwo i książę Henryk przybyli tu wczoraj popołudniu. Na dworcu kolei witał przybyłych książę Bismark i jego rodzina. Księżna Wilhelmowa podążyła dalej do Poczdamu, podczas gdy książę udał się do zamku Bismarka, skąd potem pojedzie do Kiel.

(*) Przedruk wzbroniony.

Belgrad 24 września. Komisja konstytucyjna wybrała komitet z trzech do wypracowania nowego projektu konstytucji.

Londyn 24 września. O'Brien przybył wczoraj do Mitchelstownu. W południe pod ochroną oddziału policji zaprowadzono go przed sąd. W tłumie znajdowali się polityczni jego przyjaciele, między innymi Dillon i Pirkersgill.

Nadesłane.

Potrzeba kilku dziewczynek od lat 8—12 dla ułożenia kompletu do brania lekcyj manier i tańców. Lekcyj udzielać będzie jedna z najlepszych nauczycielek warszawskich. Rodzice, którzy pragną wykształcić w tym kierunku swoje córki, raczą się zgłosić do Administracji *Przeglądu*. ul. Sykstuska Nr. 45.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 września.

Hotel Angielski: Pp. S. Skarzyński z Studzienki. R. Bartmański z Leszczyna. Dr. M. Borysikiewicz z Insbruku. J. Rylska z Uhrynowa. J. Kotowicz z Jazłowa.

Z zbożowych targów.

24 września	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	6.25 - 6.80	6.— 6.60	6.— 6.50	6.50 7.—
Żyto	4.50 5.-	4.25 - 4.70	4 — 4.50	4.60—5—
Jęczmień	4 —— 6 —	4.——5.75	4 ——5.50	4 — 6.45
Owies	3.40—4.—	3.40 - 3.95	3.50 - 4 —	3.65—4 ..
Groch	.— 5 —	4.50 7 —	4.25 6.50	4.75 7 —
Wyka	·— 4.50	3.85 - 4.40	3.50 - 4.50	4.——4.75
Rzepak	9.20 9.75	9 — 9.60	9 — 9.50	9.— 10 —
Lnianka	.— .—	—	—.——.—	.— —
Konic. czer.	35 — — 45	30 42.42 —	22 ·40	35.—46 —
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50 —	40 —55
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	— .—.-

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 40 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50. **Wiedeń 24 września** Pszenica od 7 15 do —·—. Żyto od 5·75 do ·— Okowita 26 50 — do —·—. **Berlin 24 września** Pszenica 147 50 do 157 75. Żyto 110 — do 119·— Okowita 66 40 do 97 40. **Peszt 24 września** Pszenica 6 75·— do — Żyto 5 30 do — —· Okowita 26 - do 27.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 24 września. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·70 Renta wspólna srebrna 82 50 Renta 4% złota 112.55. Renta 5% papierowa 96.15. Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 282.60. Funty szterlingi 125·85. Napoleondory 09·94½. Marki niemieckie 61.50—

Lwów. Z Izby handlowej, 24 września 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	213 —	216 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	98 75	99 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	49 —	52 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	43 —	46 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	31 —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·87	5·97
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·10¼	1·12¼
100 marek niemieckich	61.35	61.95

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	8.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	8.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12.38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174A.)